

*Środa, 11 marca: Wielkie, jasne powierzchnie*

Ktoś znowu był w moim domu. Zauważam to od razu po zejściu na dół, coś się zmieniło. Kiedy spoglądam w stronę kuchni, widzę, w czym rzecz, chodzi o lodówkę. Powiesiliśmy tam z Sigurdem różne zdjęcia, kilka naszych oraz kilka fotek synów Anniki, parę pocztówek oraz dwa menu z restauracji z jedzeniem na wynos. Wszystkie zniknęły. Drzwi lodówki są całkiem puste, czyste i białe, dziewicze. Poza tym, jakby faktycznie dla podkreślenia, że ktoś tu był, wszystkie magnesy zostały równo przychepione w prawym górnym rogu. Wpatruję się w to wszystko przez sekundę albo dwie, tyle zajmuje mi zrozumienie, o co chodzi, a potem zaczynam krzyczeć.

Ciągle od nowa staram się sobie o tym przypominać, Sigurd nie żyje, ale dopiero teraz, kiedy zobaczyłam go na własne oczy, w pełni to do mnie dociera. Ktoś tej nocy zabrał z naszej lodówki zdjęcia i wiem na pewno, że to nie on. Co oznacza, że zrobił to ktoś obcy, a *kto* mógłby nim być, jak nie ta osoba, która zastrzeliła Sigurda? W moim domu był morderca. Być może nadal tu jest. Krzyczę najgłośniej, jak potrafię. Potem odwracam się, zbiegam po schodach, otwieram drzwi wejściowe i wypadam na dwór.

Kiedy wybiegam na trawnik, na podjeździe właśnie parkuje radiowóz. Za kierownicą siedzi Fredly, a z miejsca dla pasażera wysiada ta policjantka, którą określiłam w myślach jako prawdziwą sucz z zachodniej dzielnicy Oslo. Trzymają w dłoniach papierowe kubki z kawą i wyglądają na pogrążone w rozmowie,

ale w tym momencie mnie zauważają. Obie sprawiają wrażenie zszokowanych, co na pewno nie jest specjalnie dziwne, zważywszy, że wybiegam do nich w szlafroku i boso, na mokry trawnik, ciągle jeszcze pokryty odrobiną zleżającego śniegu. Ale widzę je i w głowie mam tylko jedno, ratunek. Chyba nadal krzyczę.

Fredly stoi najbliżej i to ona musi się ze mną pierwsza zmierzyć. Chyba to widzi, kiedy ku niej biegnę, albo ma odpowiednio wykształcone odruchy, bo upuszcza kubek, który spada na trawnik, kawa i mleko rozlewają się dookoła. Rzucam się w jej kierunku, ona mnie obejmuje i pyta:

– Co się stało?

Nie jestem w stanie niczego wykrztusić. Łkam, łapię oddech, prawie płaczę, choć nie płyną mi z oczu łzy, drżę z zimna i strachu, nie jestem zdolna do sklecenia jednego zdania. Nie zwracam uwagi na sucz. Czuję wyłącznie ramię Fredly pod policzkiem, opieram się o nią, potrząsam nią, pozwalam się obejmować, w końcu trochę się uspokajam i mówię:

– Ktoś był w moim domu.

– OK – odpowiada Fredly i sprawia wrażenie, jakby nagle zrobiła się czujna.

– Może nadal tam są – szlocham.

– Sprawdźmy to – odpowiada Fredly, a sucz wraca do samochodu, być może po to, żeby zadzwonić po posiłki. – Czy możesz krótko opowiedzieć, co się stało?

– Zeszłam dziś na dół i zobaczyłam, że ktoś tu był – łkam.

– Zabrał zdjęcia z lodówki i przestawił wszystkie magnesy.

– Chodzi o drzwi lodówki?

– Tak. Mamy na niej różne rzeczy, zdjęcia, pocztówki, menu i takie tam sprawy, a teraz wszystko zniknęło.

– Aha. A coś jeszcze, mam na myśli, czy coś jeszcze zginęło?

- Nie wiem. Zobaczyłam tylko, że tego brakuje, i wybiegłam.  
- Czy jesteś pewna, że zdjęcia i pozostałe rzeczy tam były, kiedy się kładłaś – pada pytanie z tyłu, to sucz znów wysiadła z samochodu.

- Tak – odpowiadam – to znaczy, zauważyłabym, gdyby ich tam nie było.

- Ach, tak.

Fredly mówi:

- Czy są jakieś ślady włamania?

- Nie wiem – odpowiadam i zaczynam odczuwać niepokój, po co te wszystkie pytania, czy te kobiety nie zamierzają nic zrobić.

- Czy drzwi wejściowe były otwarte? Wyłamany zamek albo coś takiego?

Zastanawiam się.

- Nie – mówię. – Były zamknięte na klucz.

Wymieniają spojrzenia. Widać między nimi nic porozumienia. Cofam się o krok, tak że ramię Fredly, które cały czas spoczywało na moim, teraz się zsuwa.

- Nie sprawdzicie tego?

Ponownie patrzą po sobie. Spowija je jakaś ciężka aura, albo nie, wydają się zrezygnowane.

- Ależ tak – oświadczą przyjacielsko Fredly – oczywiście, że sprawdzimy.

W jej głosie słuchać ton wyższości, jakbym była dzieckiem, a one moimi opiekunkami, i jakbym żądała, żeby sprawdziły, czy w piwnicy nie ma duchów.

Wchodzą do domu. Opieram się o radiowóz i czekam. Nic nie wskazuje na to, żeby miały przybyć jakieś posiłki. Odczekuję chwilę, stoję i marznę, czuję, że ratując swoje życie, powinnam była jednak przystanąć i włożyć adidas. Stawiam